Rok I. Nowy Targ, dnia 25 maja 1913 r. Nr. 22.

1913

GAZETA PODHALAŃSKA

Nakładem Podhalańskiej Spółki Wydawniczej — Redaktor odpowiedzialny: Feliks Gwiżdż.

„Gazeta Podhalańska“ wychodzi na każdą niedzielę.

res redakcyi i administracyi: Nowy Targ, dom „Sokoła“. — Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odwiedzi, należy dołączyć markę na odpowiedź. Reklamacye (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej. — „Gazeta Podhalańska“ kosztuje na cały rok: w Gacyi i Austro-Węgrzech 4 kor., w Królestwie Polskiem i Rosyi 3 ruble, w W. Księstwie Poznańskiem i w Niemczech 5 marek, w Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy 10 hal.

Wybory do Sejmu galicyjskiego.

Na podstawie najwyższego patentu z dnia 9. maja 1913, którym rozwiązano sejm Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem Księstwem Krakowskiem i równocześnie zarządzono przedsięwzięcie nowych wyborów, rozpisuje się niniejszem w myśl par. 6. statutu krajowego z dnia 26. lutego 1861 powszechne wybory do sejmu Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem Księstwem Krakowskiem i ustanawia się jako dzień wyborów w okręgach wyborczych

gmin wiejskich dzień 30. czerwca.

w okręgach wyborczych miast, wymienionych w par. 2. ord. wyb. sejm. według brzmienia ustawy z 18. marca 1900 nr. 42 Dz. u. kr. dzień 3. lipca,

w Izbach handlowych i przemysłowych dzień 4-go lipca.

a w ciałach wyborczych większych posiadłości ziemskich dzień 8. lipca.

Wybory te będą przedsięwzięte w powyżej oznaczonych dniach w miejscach wyboru ustawą przepisanych (par. 1. ord. wyb. sejm. według brzmienia ustawy z dnia 26. czerwca 1887 nr. 48. Dz. u. kr., par. 2 ord. wyb. sejm. według brzmienia ustawy z dnia 18. marca 1900 nr. 42 dz. u kr. i par. 6 ord. wyb. sejm. według brzmienia ustawy z dnia 15. czerwca 1898 nr. 53 dz. u. kr.).

Postanowienia co do miejsc i godzin, w których wybory mają się odbyć, zawierać będą karty legitymacyjne, które uprawnieni do wyboru otrzymają w swoim czasie.

Lwów, dnia 13. maja 1913.

Namiestnik: Bobrzyński w. r.

Listy z Ostrowska.

II. Z radością wielką i zadowoleniem powitałam w 12-tym numerze naszej gazetki artykuł p. Czecha „O sadzeniu drzew owocowych“. Artykuł ten uprzedzał poniekąd moje plany.

Wioski nasze na Podhalu nie są istotnie tak piękne, jakby z natury swej być powinny. Za mało w nich drzew — za mało kwiatów i zieleni. A przecież sad i ogród warzywny kojarzą się niemal wyłącznie z pojęciem wsi.

W Europie zachodniej zamiłowanie ogrodnictwa rozwinięte jest bardzo wysoko. Tam właściciel najmniejszego nawet kawałka ziemi ma ogród, który jest dla niego źródłem taniego, obfitego i pożywnego pokarmu, a często i źródłem dochodu. Wszystkie kraje przeludnione dostarczają przykładów, że im kto ma mniej ziemi, tem pewniej z niej wyżyje, gdy się zajmie uprawą ogrodową. Już przed laty Edmund Jankowski, autor licznych dzieł z zakresu ogrodnictwa, powiedział, że kawałek ziemi zajmujący tyle miejsca, co spora karczma, może wyżywić całą rodzinę. A tymczasem u nas niejeden gazda nawet na kilku morgach jest biedakiem.

Mówią ludzie, że ziemia u nas płona. Tak jest i tak nie jest. Rolnictwo dzisiejsze do tego stopnia zbadało grunta i przyczyny ich żyzności, że prawie niema tak jałowego kawałka ziemi, której nie możnaby za pomocą mineralnych i organicznych domieszek przerobić na grunt urodzajny. Trzeba jednak poznać składniki, jakie posiada dana gleba, oraz składniki, jakich jej brak. Obyż nam Bóg pozwolił doczekać jak

najprędzej projektowanej Szkoły Rolniczej, w której będzie się można tych wszystkich pożytecznych rzeczy nauczyć!

Widywałam w Szwajcaryi małe kawałki ziemi, położone — nie powiem w niedostępnych — ale w najniewygodniej dostępnych miejscach, np. na skarpach kolejowych, gdzie ludzie kopali grządki i uprawiali różne jarzyny i z przykrością myślałam, ile to ziemi u nas leży odłogiem i wskutek braku uprawy marnieje! Obsadzanie dróg publicznych drzewami owocowemi jest za granicą również bardzo rozpowszechnione, co więcej, przynosi gminom znaczne korzyści pieniężne. Znałam kilka gmin, które z dochodów pobieranych za wydzierżawione przy drodze owoce opłacały wszystkie podatki gminne i skarbowe.

Nic więc dziwnego, że po przeczytaniu artykułu p. Czecha próbowałam namówić kilku gazdów do wspólnego sprowadzenia drzewek z Limanowej. Projekt przyjęty zrazu gorąco — po dłuższym namyśle, niestety, upadł. Nie pomogły różne proponowane ułatwienia i kombinacye — odpowiedź była zawsze ta sama: „połamią — zniszczą — kto tego dopilnuje!“

A jednak nie mogę uwierzyć w żaden sposób, ażeby dzieci na Podhalu były gorsze, niż gdzieindziej. Zwracam się do wszystkich ojców i matek, którzy będą czytali te słowa i proszę, żeby mi przyświadczyli, że mam słuszność. Łobuzów wszędzie jest dosyć, ale przy dobrych chęciach, a czasem i dobrej trzcinie wiele w kierunku poprawy zrobić można.

W niektórych okolicach zaprowadzono „święto sadzenia drzewek“. Śliczna ta uroczystość, w której biorą udział dzieci, a więc najwięksi dotychczasowi wrogowie drzewek i szkodnicy, nadaje pewien urok jakby świętości młodym sadzonkom — dzieci czują się w obowiązku chronić je i pielęgnować. Ciekawy i naśladowania godny zwyczaj zaprowadził w swojej parafii ksiądz Bliziński, proboszcz w Liskowie (w Król. Polskiem). Tam każde dziecko, które zaczyna chodzić na katechizm, jest obowiązane do zasadzenia w kwietniu jednego drzewka owocowego przy chacie i przynajmniej pięciu dzikich lub lepiej owocowych przy drodze na swoim gruncie. W czerwcu zacny ten kapłan sprawdza, ile drzewek które dziecko zasadziło, ile się przyjęło i jak są pielęgnowane, a w czasie uroczystości pierwszej Komunii św. te dzieci, które najwięcej drzewek zasadziły, dostają od swego katechety jakąś pamiątkę. Ponieważ na naukę uczęszcza około 200 dzieci, więc i drzewek przy drogach w parafii około tysiąca co roku przybywa! Wskutek tego nietylko podnosi się piękność i zdrowotność okolicy Liskowa, ale mieszkańcy zyskują ochronę od słońca i skwaru w upały, a wygodny drogowskaz w ciemne noce lub śnieżne zadymki. O korzyściach pieniężnych już nawet nie wspominam.

Niedawno jechała końmi do Liskowa pewna pani, która pierwszy raz była w tych stronach. Po długiej jeździe przez same piaski powóz zjechał na drogę, sadzoną starannie z obu stron młodemi drzewkami.

— Tu się zaczyna parafia liskowska — mówi ta pani do woźnicy.

— Tutaj. Abo to pani tu już byli?

— Nie, ale widzę drzewka starannie utrzymane, więc domyślam się, że to proboszcza Blizińskiego nauka.

— A juści. Tak jak u niego to nigdzie na całym świecie niema wszystkiego dobra...

Piękna nuta brzmiała w słowach tego człowieka. Duma grała w jego głosie. Słusznie.

Przez pielęgnowanie własnych drzewek, przez odczuwanie przykrości w razie jakiegokolwiek uszkodzenia którego z nich, dziecko uczy się szanować inne, a tem samem przestaje być nieznośnym szkodnikiem, nabiera zamiłowania do swej pracy, — co więcej, ten dawniej nieraz pół-dziki wyrostek uczy się drzewa rozumieć i kochać.

Ten fakt ostatni mówi tak silnie, że argumentów innych już chyba nie potrzeba.

U nas, na Podhalu, gdzie żyje wielka pamięć ks. Kmietowicza, ks. Głowackiego, gdzie mamy tylu innych kapłanów-obywateli — czy przykład ks. Blizińskiego nie mógłby znaleść naśladowców?

— — — — — — — — — — — —

Zdaniem ludzi doświadczonych najkorzystniej jest sadzić przy drogach czereśnie i wiśnie w odmianach handlowych. Tak np. słynne czereśnie pod Wieluniem dają około 14 kor. rocznego dochodu od sztuki. W historycznej ziemi dobrzyńskiej, między Dyblinem a Stróżewem założono w r. 1912 śliczną dwuwiorstową*) aleję czereśniową. Dzisiaj poprostu rozkosz patrzeć na te drzewa, na których latem, wśród żywej zieleni błyszczą owoce różnej barwy: żółte, różowe, purpurowe, czarne, nęcąc wzrok pięknością. Jest tam ogółem 10 gatunków, a wszystkie odznaczają się wybornym smakiem. Na miejscu sprzedają garniec po 80 kopiejek. Właściciel bierze za tę aleję 1000 rubli**) dzierżawy i 300 garncy wymiaru, a czereśnie dyblińskie wywożą do Warszawy, Łodzi i Petersburga. Dodać muszę, że nie żałowano trudu ni kosztów na urządzenie tej drogi: posyłano próbki ziemi do Warszawy i stosownie do jakości gleby dobierano gatunki owoców. Ale też trud sowicie się spłacił.

Z pośród drzew dzikich, używanych pospolicie do obsadzenia dróg, powinny być wykreślone topole i wierzby, które stanowią rozsadniki owadów szkodliwych, przenoszących się na drzewa owocowe w całej okolicy, a korzenie rozpuszczają tuż pod powierzchnią ziemi, wyjaławiając ją na znacznej przestrzeni. Natomiast na szersze rozpowszechnienie zasługują klony, lipy, dęby, jesiony i wiązy.

*) Wiorsta — 1064 i pół metra.

**) Rubel — dzisiaj około 2 kor. 50 hal.

* * *

Było to po wojnie chińsko-japońskiej. Najpoważniejsze pisma japońskie, radząc nad przyszłym pomnikiem dla swoich poległych żołnierzy, takie mniej więcej wypowiadały zdania:

„Nasz pomnik musi być tani, trwały i pożyteczny, więc na pamiątkę bohaterów zasadzimy las wiśniowy. Jego kwiaty będą przypominały dusze walecznych, a pieniądze ze sprzedaży owocu będziemy mogli obracać na jakieś cele z dobrem publicznem związane".

Myśl piękna.

Ale drzewa mogą być także pomnikiem żywych.

Zorganizowaliśmy właśnie Drużyny Podhalańskie. Gdyby tak każda drużyna na pamiątkę swego powstania zasadziła w swojej wiosce choć kilka drzew?...

One byłyby naszymi towarzyszami, świadkami naszego rozrastania się, rozwoju, krzepienia na ciele i duchu, — one może byłyby świadkami naszych czynów i naszej chwały...

..A kiedyś, gdy siwizna przyprószy nam głowy, a w oczach iskry przygasną, one przyniosłyby nam szum minionych lat, — echo naszej „górnej i chmurnej młodości"...

..A kiedyś, gdy nas już nie będzie, gdy będziemy śnili tajemniczy, nieprzebudzony sen, one mogłyby być tym łącznikiem, któryby nas związał z życiem drużyn przyszłych, tych, co po nas przyjdą, — one promieniałyby ku nim utajoną w sobie poezyą przeszłości...

— — — — — — — — — — — —

Ogrodnicy mówią, że sadzenie drzew w większości wypadków powinno odbywać się jesienią, gdy tylko liście spadną. Byłoby więc dość czasu do namysłu, ułożenia i rozważenia całego planu. Czy nie znajdzie się nikt, kto ująłby tę sprawę w szczęśliwsze od moich ręce?..

Maryla Nadwodzka.

O NASEM STANOWISKU :: WZGLĘDEM „GOŚCI". ::

I. Kcem pogodać o tych „gościach", co to z kozdym rokiem w większej licbie zjezdzajom sie do nasego Podhala bez lato, do Zokopanego juz i bez zime — niby na to „świze powietrze". Znojdzie sie ta moze niejeden między nami, co niedobrze na tych „gości" patrzy, a nawet mu sie to i nie widzi, coby nom oni na pozytek wychodzili.

Jo lubiem se pogawędzić z chočkim, gdzie mi sie nawinie (juz nature takom mom!), a ze i tego rod do końca wysłuchom, co odemnie inaksej jest myśli — więcem sie i o „gościach" róznych powiedzeń nawywiadowoł. Rzek mi roz jeden gazda ze Scownic takie słowo: „Drzewiej ta gości telo nie jezdzowało, a lepse casy beły", (niby na myśli se mioł ten gazda, co dziś syćko takie drogie).

Rozwazujem se zatem po kolei: nosomprzód, cemu to drzewiej „goście" nie jeździli, a teroz jezdzajom, — zaś potem, cy oni nom na pozytek wychodzom, alebo wyjść mogom, cy tez nie, — a na som kóniec, jakie za tem syćkiem mo być nase stanowisko względem nik.

Myślołby moze kto, co to teroz jeno tako moda z tem stermaniem po górach i „świzem powietrzem"? Gdzieta, ludzie kochani! W teroźniejsym casie na całym bozym świecie, kany jeno cywilizacyjo jako jest — ludzie z miasta na wieś idom a som na to przycyny wielkie i wselakie. Syscy dodrze wiemy, kielo to róznorakiego norodu zyje dziś po miastach, jak hań ludziskom ciasno po tych piętrowych kamienicach, a dyć co roku jesce więcej ludu do miasta wędruje! Stanie nowo fabryka — potrza robotnika — idzie Jasiek Pietrków do Krakowa i ostaje. Potrza urzędnika — juz ik setka na miejsce wycekuje. A juz tak jest, co z jednej instytucyje nowe wyrosnom, a jedna rzec z drugom sie związe i juz sie bez niej nie obeńdzie Bez jednom pocte kielo to tych poctowców, telegrafistów, kónwisorzów! Kieby zaś nie było kolei — toby i tej pocty nie było takiej regularnej, co nom listy z Hameryki, a „Gazetę Podhalańską" przywozi! Naśli ludzie elektryke, masyny i te syćkie wynalozki, co ik „drzewiej nie było, a obesło sie bez nik, a dzisioj som i nie obsedby sie juz bez nik" — nastała fabryka. Bez cóz to nase baby nie pilnujom se juz tak konopi, jakto nase babki cyniły, po strychach sie im poniewiero miendlica, motowidło i przęślica? Bo se płótno w sklepie kupiom gotowe i tońse — fabryczne.

To tak jeno na ten przykłod syćko przedkładom, coby zrozumieć, ze nicego na tym świecie niema tak, by „dla kaprysiu i ochoty", ale co jest i jak jest, z dalekich początków sie cyniło i wzieno.

Spytojmy sie teroz nasych ojców, jak téz ta w nasym Krakowie sie działo, kie oni parobkami byli? Je dy miescuchy hań siedzieli, pado, kupców trocha i rękodzielników, ale ze to po wojnach było, po Polskiej rozbiorze, więc wyniscone bractwo doznaku. Prowda — byli i studenci i urzędników miejskich kielotelo.

Toci ta syscy „świzego powietrza" nie potrzebowali. Jesce dymu od węgli nie poculi, ani po fabrykach i po urzędach rozmaitych nie siadowali pokurceni, jak nieprzymierzający ślimok w skorupie! Dzieciska zaś góniły sie i zabawiały po ulicach, ani tego tam zoden samochód nie przejejezdzoł!

Dziś inny świat! Hej Ponjezusie, jaze zol człowiekowi tych biednych dziecek z dzisiejsego wielkiego miasta, co choćkiedy duze wyrośnie, a jesce to zielonej łącki z pastuskiem i owieckami nie uźrało, cheba na obrozku. A mizerne to, a blade, jak kwiotek w piw-

nicy, bo słonecka telo uwidzi, co z poza dachu piętrowej kamienicy zaleci na wycementówane podwórko, kieby do tego hereśtu! Cuduj sie ta potem, jak taka bida ku nom przyjedzie na wakacyje, ze sie to syćkiemu przyglądo, a raduje zielonościom i słoneckiem i tem „świzem powietrzem“, ze jaze radosć człowiekowi, jak sie to w ocach na zdrowiu pokrzepio, a na licku opolo. Dyć zaś do miasta wracać musi, do tego hereśtu murówanego!

Totéz noprędzej zrozumieli ludzie, jako to jest wielko rzec przyjść z pomocom lo tych skolników z miasta, co ik rodziców nie stać na to „świze powietrze“. Na ten przykłod to te, jak im na miano „Kolonie wakacyjne“ w Robce. Dobrze wiemy, co sie to hań tych mizeroków pokrzepi i uratuje bez te pore tygodni, ze jeno pokwolić worce takom instytucyjom!

Kie sie pokozało, co górskie powietrze suchotnikom słuzy — powybudówało sie lo nik osobne lecalnie, niby te „sanatorya“, co to i w Zokopanem som.

Ale nowiękso częś tych nasych „gości“ z miasta, to ludzie zdrowi, jeno po wirchak sie stermać kcom! Włośnie téz o takich jo godać kcem nadesyćko.

Nom ta ani góry, ani śpacyry nie cudne, ani to „świze powietrze“ w smrekowym lesie. Dość sie narobi człowiek w polu, na oborze bez cały rok, najeździ sie w zimie po drzewo do lasa, nagóni sie po halach za owcami — jesceby téz popróźnicy po górach sie sed stermać? Kontetny je, jak se we święto posiedzi na ławie pod chałupom i ze sąsiadem pogodo, alebo co drukówanego poprzewyrto.

To wej my! Ale wiedzmy se, ludzie kochani, co ci, jak nom sie widzi, „próżnujący goście“ bez cały rok nie widzom, ino mury i mury i brukowane ulice, nie chodzom, ino z jednego piętra na drugie, nie słysom, ino wiecny kieras i turkot, nie cujom, ino ten śmierdzący dym od węgli! Pracujom zaś nowięcej bez zodnego ruchu, cyto po urzędach nad papierami przy biurku, cyto po fabrykach i zokładach i sklepach, po dusnych izbach i ciasnych piwnicach (suterynach), cyto po skołach, cy przy insyk zajęciach i instytucyjach, co ik telo kupa w mieście teroźniejsem jest, a syćko to końskiego zdrowia potrzebuje! Zyjom te ludziska nieregularnie, nie odpocnom se, nie wyśpiom sie, przy wiecnem harowaniu i uganiacce — bo takie juz jest urządzenie i taki porządek i takie zycie po dzisiejsyk wielkich miastach.

No i potrza tu jesce rzec, co takiemu człowiekowi zdenerwionemu mus je odpocynek mieć, mus je odbić se to syćko, cego mu w mieście brak, więc tom swobode i ruch i to stermanie po górach i to „świze powietrze“? Dyć człowiekiem jest, jak my, jeno zycie mu sie inacej plecie (— odpocynkiem mu to, co nom pracom sie widzi —) i ten „urlop“ letni cy zimowy jest mu, jak chleba kawołek i kawołek jego zycio.

Za granicom downo sie juz z tom rzecom ozpatrzyli i urządzili, jak se nolepiej uwazówali. Widać to juz pisane tak, co gdzieindziej downo przetrowione jest — u nos dopiero pod mowe przychodzi.

Więc kie juz tak musi, co te „goście“ jezdżajom do nasych gór — to my sie wóli Boskiej nie sprzeciwimy, ani porządku inaksego nie zrobimy, jesce kie i we świecie, rzeke, taksamo je jest. Ani „gości“ nie wypędzimy, ani nasem skolnem Podhalem nie pociaromy sie z Lachami na jakiesi równie!

Ale my tu gospodorze som, my prawo momy urządzić se te rzec, jak nom sie spodobo. Ozpatrujmy se jom więc wedle tego.

Alha.

Przegląd polityczny.

(Rokowania pokojowe w Londynie. — Klęski Austryi. — Wyspa Ada Kaleh. — Pazurki austryackie. — Austrya, Prusy, Rosya i Polska. — Schulverein. — Wybory do Sejmu pruskiego i galicyjskiego).

W Londynie zjechali się przedstawiciele państw bałkańskich, aby radzić nad zawarciem pokoju, dotąd jednak nie mogą się zejść na narady, gdyż wyłoniły się nowe trudności. Przedewszystkiem z każdym dniem zaostrza się spór serbsko-bułgarski. Z powodu tego sporu przedstawiciele Serbii zwlekają w rokowaniach pokojowych, aby jak najdłużej zatrzymać wojska bułgarskie nad Czataldżą (przeciw Turcyi), a z drugiej strony grozić wojną Bułgaryi od granic Serbii. Także Grecy wysuwają różne trudności przy rokowaniach pokojowych. Tym zaś chodzi o uszczuplenie południowych granic Albanii. W każdym razie do pokoju jeszcze daleko, a najbliższe dni mogą nam przynieść z południa różne niespodzianki.

Jak jest, tak jest — wszystkie państwa wychodzą z wojny bałkańskiej, pomimo wielkich strat, z jakiemiś korzyściami. Jedna Turcya, a druga Austrya wychodzi z nieobliczalnemi stratami i klęskami. Austro-Węgry, dzięki ministrowi spraw zagranicznych hr. Berchtoldowi, zaprzepaściły może raz na zawsze swój wpływ na Bałkanach. Austrya straciła miliony majątku — i na co? Na to, aby przez neutralność, czyli niewtrącanie się do wojny dać możność państwom bałkańskim do gruntownej rozprawy z Turcyą, do podziału krajów tureckich. Austrya zbroiła się, wydawała miliony na wojsko, a pomimo to utraciła sandżak Novi Bazar i drogę do Mitrovicy i do Saloniki. Umowa serbsko-bułgarska i obecny spór dowodzi, że ani Serbia, ani Bułgarya nie przypuszczały, aby Austrya zrzekła się swoich cennych praw na Bałkanie i dlatego też umowa ta żadnych nie zawiera postanowień co do podziału tych terytoryów, które prowadzą z Sandżaku przez Mitrovicę do Saloniki.

Państwa bałkańskie liczyły się z tem, że w razie podziału Turcyi europejskiej, Austrya zabierze Salonikę. Tymczasem Austrya poświęciła sandżak, poświęciła Mitrovicę, poświęciła Salonikę, a zdobyła — Ada Kaleh, wysepkę z 3000 ludności na rzece Dunaju. Na wysepce tej ma być urządzona wielka karciarnia, dom gry!. Pewnie, że i to coś warta. . .

Po tych rozlicznych klęskach rządu austryackiego przyszło do jakiegoś cichego porozumienia z Rosyą. Jako pierwszy rezultat tych „dobrych“ stosunków z Moskwą było pokazanie pazurków, mianowicie ogłoszenia pewnych ograniczeń dla związków i drużyn strzeleckich. Ograniczenia te są tego rodzaju, że nas nie dotykają. W każdym razie zanotować trzeba, że i rząd austryacki ma ten sam system wobec nas, co pruski i rosyjski. Dopóki jesteśmy potrzebni, „pozwala się“ nam „na wszystko“, gdy chmura mija — niewolnik może odejść!... To musimy sobie znowu zapamiętać.

Wogóle do Polaków zaczynają się brać rządy zaborcze na nowo. W berlińskim dzienniku „Der Tag“ (Dzień) ukazał się artykuł profesora Akademii poznańskiej O. Hoetscha pt. „Walka pomiędzy światem słowiańskim a germańskim“. Artykuł ten jest nawiązany do słynnej mowy kanclerza niemieckiego, wywołał zaś ogromne wrażenie w całych Niemczech. Myśl przewodnia tego artykułu jest taka: Niemcom nie grozi Rosya, ani wogóle inni jacyś Słowianie. Groźnymi są jedynie Polacy. Oni dążą do niepodległości Polski, do wybicia się z pod Austryi, Prus i Rosyi. Wobec tego polityka przeciwpolska powinna być jednaka tak w Rosyi, jak w Prusiech i Austryi. Zbliżenie Austryi do Rosyi jest bliskie, niewątpliwie więc i — sposób traktowania polskich poddanych będzie w obu państwach podobny. Myśl przewodnia tego artykułu znajdzie niewątpliwy poklask w Prusach i Rosyi, a nie przejdzie bez echa i u nas. Pozostaje nam jednak broń w ręku, broń, której nikt nam zabrać nie może — jedność i solidarność narodowa we wszelkich przedsięwzięciach i pracach.

Jedności tej i solidarności trzeba nam zaś coraz więcej. Bo i Niemcy austryaccy uderzają coraz gwałtowniej na nas np. na Śląsku. Niemcy mają swoje stowarzyszenie „Schulverein“, coś w rodzaju naszego Towarzystwa Szkoły Ludowej. Towarzywstwo to prowadzi wytężoną pracę także w Galicyi, w okolicach, przez Niemców zamieszkałych. Praca Schulvereinu jest niejako przednią strażą nawały niemieckiej, która pragnie nas pochłonąć. Za „Schulvereinem“ stoi dzisiaj całe społeczeństwo niemieckie, bez względu na stronnictwa i obozy polityczne. Na ostatnim zjeździe w ratuszu wiedeńskim pojawili się w wielkiej ilości posłowie różnych stronnictw. Oprócz tego zastępcy mniejszości niemieckiej z Galicyi, Bukowiny i Węgier. Oficyalnych delegatów na zjeździe było 1461, reprezentujących 872 Koła i 112.000 członków towarzystwa. Ilość ta członków „Schulvereinu“ wzrasta co rok, tak, jak i ofiarność Niemców na to towarzystwo. Na zjeździe powiadomiono obecnych, że obecnie nie wiele brakuje już do trzeciego miliona na fundusz na szkoły kresowe niemieckie. Oprócz tego rok 1912 wykazuje w dochodach 1,415.000 K., czyli o 236.000 K. więcej, niż w roku poprzednim. Dzięki też tej ofiarności założono świeżo 51 szkół i 108 ochronek. Nowym objawem ofiarności jest ofiara 400.000 K. złożona przez ofiarodawcę, nie chcącego być wymienionym. Wobec tych sum, przeznaczonych w znacznej mierze na walkę z nami, musimy i my pomyśleć goręcej o sobie. Powinniśmy zakładać u siebie Koła Towarzystwa Szkoły Ludowej, zapisywać się do nich, zbierać grosz do grosza na szkoły polskie, gromadzić siłę przeciw sile, wypierać niemczyznę z handlu, ze sklepów, zewsząd. Inaczej — Niemcy będą nam wisieć na karkach wraz z Moskalami aż nas zniszczą zupełnie.

W zeszłym tygodniu odbyły się wybory do Sejmu pruskiego. Z Poznańskiego i Prus zachodnich wybrano 12 Polaków, na Śląsku Górnym nie zdołali Polacy przeprowadzić swych kandydatów. Mieliśmy tam przedtem 2 posłów. Przedtem zasiadało w Sejmie pruskim 14, teraz będzie tylko 12 posłów.

Wybory do Sejmu galicyjskiego rozbudziły już umysły w kraju i wywołują wielkie zainteresowanie. Wszystkie partye odbywają obecnie narady i wyznaczają swych kandydatów. Tych jednak nigdy nie braknie, nie trzeba ich nawet wyznaczać. W każdym powiecie będzie ich przynajmniej po dziesięciu.

Pogadanki o hodowli zwierząt domowych.

IX. W hodowli bydła rogatego wybór stadnika (buhaja) ma pierwszorzędne znaczenie bez względu na to, jaką rasę zamierzamy hodować. Nie należy więc żałować kosztów na nabycie dobrego buhaja. Przy zakupnie zwracać należy uwagę na jego pochodzenie nie tylko ze strony ojca, ale i matki, która powinna odznaczać się dobrą produkcyjnością mleka, jak również dobrą budową i zdrowiem. Wtedy bowiem możemy być pewni, że stadnik przeleje pożądane zalety na potomstwo, gdy płynie w nim od wielu pokoleń krew szlachetna zarówno ze strony ojca jak matki. Ogólne cechy, które charakteryzują dobrego buhaja, są następujące: głowa dosyć szeroka, w części czołowej krótka; rogi krótkie, niezbyt ciężkie u bydła mlecznego i opasowego, silniejsze u pociągowego; szyja silna, jednak bez dużego karku. Kłąb szeroki, w środku nie zagłębiony; klatka piersiowa dobrze zasklepiona, głęboka; linia grzbietu prosta, pozioma, dołki głodowe zamknięte, krzyż szeroki, mocny; biodra i miednica szerokie, ogon długi delikatny i dobrze

osadzony. Nogi mocne, dobrze postawione, staw skokowy szeroki. Skóra elastyczna, jednak niezbyt cienka. W całej postawie buhaja powinna wyrażać się siła, energia i zdrowie. Posiadając takiego buhaja, trzeba go starannie pielęgnować, utrzymywać w czystości, trzymać, o ile możności, zdala od krów i odpowiednio żywić. Przez cały rok, jako dzienną porcyę, buhaj powinien otrzymywać 2 garnce owsa z małą domieszką sieczki i 10 funtów dobrego siana, w miesiącach zaś, w których ma więcej pracy, należy dodać jeszcze trzeci garniec owsa. Zimą można dodawać do karmy okopowizny, latem zaś nieco zielonej paszy. Do rozpłodu można używać buhaja najwcześniej po skończeniu jednego roku. Pod tym względem gospodarze podhalańscy często źle robią, używając buhai wcześniej, nim rok im upłynął, to też odbija się to ujemnie na potomstwie. Dopiero więc po roku można używać buhaja do rozpłodu, jednak umiarkowanie, nie częściej, jak 2 razy na tydzień; częściej można go używać dopiero od 2 lat, w żadnym jednak razie nie należy dopuszczać buhaja dwukrotnie w ciągu jednego dnia, gdyż to podkopuje jego siły i znacznie skraca okres użytkowania. Stosując się do powyższych uwag, można używać buhaja do rozpłodu przez okres conajmniej sześcioletni. Bardzo ważnym warunkiem jest zapewnienie buhajowi ruchu na świeżem powietrzu; w tym celu za granicą zaprzęgają buhaje do wózków i obsługują nimi oborę, co spełniają bardzo dobrze. U nas ten dobry i racyonalny zwyczaj jeszcze nie wszedł w użycie; ponieważ jednak ruch na świeżem powietrzu jest niezbędnym, więc chcąc temu zadośćuczynić, trzeba buhaja wypuszczać codziennie podczas ładnej pogody na kilka godzin na okólnik.

Należy i o tem pamiętać, że buhaje za młodu łagodne, z wiekiem stają się często złymi, dla zabezpieczenia się więc od wypadków z ludźmi należy zakładać buhajom w nos żelazne kółko, które ich znakomicie poskramia.

Janusz Kołtoński.

Nawozy sztuczne.

Z najrozmaitszych nawozów sztucznych, jakich dzisiaj używają, w praktyce najważniejszymi nawozami są: nawozy fosforowe, tj. superfosfat i tomasówka, nawozy potasowe: kainit i sole potasowe, a z nawozów azotowych: saletra chilijska i mączka z krwi. Inne nawozy są albo dla nas za drogie, albo ich wcale u nas dostać nie można. Należy więc pomówić o każdym z tych nawozów.

S u p e r f o s f a t przygotowują fabryki albo z kości, albo też z minerałów (kamieni) fosforowych, które znajdują się w guberni kieleckiej, a na Podolu jest ich tak dużo, że wywożą je za granicę. Tak więc kości, jak i fosforyty mają w sobie dużo fosforu, lecz ten fosfor zupełnie w wodzie się nie rozpuszcza, więc rośliny nie mogą zeń korzystać, bo jak wiemy, tylko tyle korzystają, o ileby kwasy korzeniowe mogły fosfor rozpuścić, więc chemicy wymyślili taki sposób, który pozwala cały fosfor i kości fosforytów zrobić rozpuszczalnemi w wodzie. Sposób ten polega na tem, że oblewa się kości i fosforyty mocnym kwasem siarczanym, wtedy zarówno minerały, jak i kości zamieniają się na szary proszek, a fosfor staje się rozpuszczalnym w wodzie, czyli zamienia się na kwas fosforowy rozpuszczalny. Taki właśnie szary proszek — nazywa się superfosfatem i sprzedaje się w workach jako sztuczny nawóz fosforowy. Wartość superfosfatu, czyli cena — zależy od tego, ile w nim znajduje się kwasu fosforowego rozpuszczalnego. W handlu znajdują się różnej wartości superfosfaty: ten, który zawiera 16% kwasu fosforowego kosztuje centnar K 8 h 16. Superfosfat jest kwaśnym, to też prędko niszczy worki, w które jest zapakowany; należy go więc przechować w suchem miejscu pod dachem, a podczas zwózki z kolei należy go w czasie deszczu dobrze okryć, żeby nie zamokł, gdyż woda rozpuszczając kwas fosforowy, pozbawiłaby superfosfat siły nawozowej.

S p o s ó b u ż y c i a s u p e r f o s f a t u: Każdy nawóz sztuczny, tak i zwykły obornik, musi być dokładnie rozsianym, ponieważ jednak superfosfatu na jedną morgę daje się 1 do 3 centnarów, więc dla dokładnego rozsiania dobrze jest wymieszać go z trocinami lub piaskiem suchym i dopiero rozsiewać; będzie go wtedy więcej, więc i równiej można go rozsiać. Superfosfat po rozsianiu go na polu, musi być dobrze przemieszany z ziemią, dlatego też potrzeba go przykryć albo bronowaniem, lub też płytko przyorać, co jednak rzadko kiedy się stosuje, a to dlatego, że superfosfat rozsiewając na pole na jeden lub kilka dni przed siewem zboża, przykrywa go się wtedy tylko bronowaniem; jeżeli zaś dajemy superfosfat pod okopowe, to też zabronowuje się go, a później sadząc pod skibę ziemniaki, jeszcze raz przemiesza się go z rolą.

N a j a k i e z i e m i e j e s t właściwem użycie superfosfatu, wskazuje na to jego natura, a mianowicie — jest to nawóz kwaśny, więc nie może być użytym na rolę kwaśną, boby powiększył jej kwaśność, a to jest szkodliwem dla roślin; więc superfosfatu nie można używać na grunta podmakające i torfowe. Wiemy również, że kwas w roli szkodzi roślinom, a że superfosfat jest nawozem kwaśnym, więc by roślinom nie szkodził, można go używać na takie ziemie, które mają w sobie dosyć ciał niszczących kwasy. Takiem ciałem w roli jest przedewszystkiem wapno; więc najlepszymi gruntami dla superfosfatu są ziemie, zawierające w sobie

wapno, a więc: gliny wszelkiego rodzaju, byleby miały wapno w sobie, dalej — borowiny, rędziny, również na mocnych dobrych szczakach superfosfat może być stosowanym. Zwykle superfosfat opłaca się użyty pod oziminy, zwłaszcza — jeżeli oziminy uprawiamy po koniczynie, albo też po grochu, wyce, a nawet kiedy ozimina następuje na ugorze nawożonym i jest obawa, że zboże wylegnie, to też i wtedy rozsianie półtora centnara superfosfatu na morgę zwykle podnosi zyski, gdyż plon podnosi się o tyle, że zwróci koszta superfosfatu i da jeszcze czysty zysk. Z jarzyn najlepiej opłacają superfosfat bobik, rzepak, groch, dobrze też opłacają buraki pastewne i cukrowe. Koniczyna także opłaca dobrze superfosfat, ale tylko na ziemiach wapiennych; pod koniczynę daje się do 3 centnarów superfosfatu już przed siewem jarzyny, w którą się wsiewa koniczynę.

(Dokończenie nastąpi).

LISTY.

Nowe Bystre (ad Zubsuche) w maju 1913 r.

Może Pan Bóg da, że się w niedługim czasie coś polepszy w naszych wioskach. Wioski Miętustwo, Ratułów i Nowe Bystre nie mają żadnych dróg. Jeśli chcesz jechać w stronę Poronina, to pojedziesz tak, jak na dach, a do Zakopanego jeszcze gorzej. Jedziesz do Czarnego Dunajca przez Miętustwo, to pzez Ratułów musisz jechać z wody do wody. Jeszcze podczas ładnej pogody przejedziesz, ale gdy przyjdą deszcze, to nawet śmierć człowiekowi grozi. Chcesz znów jechać do Nowego Targu przez Rogoźnik na Stare Bystre to nie dosyć, że człowiek przejedzie przez te nieszczęsne wody Ratułowiańskie, ale przez jeszcze raz większe w St. Bystrem. Byliśmy w sprawie tych dróg u p. marszałka Chramca w deputacyi: był nasz ks. Michał Czerwiński z Nowego Bystrego, Jędrzej Staszel Księżniak i Stanisław Krzeptowski. Obiecywali nam, że pójdą z nami wójt i przysiężny, ale na obiecance się skończyło.

Pan marszałek przyobiecał nam tę drogę, a nawet widzieliśmy jej plan z Czarnego Dunajca na Zakopane. Jeszcze będziemy prosili o poparcie w tej sprawie Pana posła Dra Bednarskiego. Oj Boże, nigdybyśmy nie zapomnieli ludzi, którzyby nam tę drogę przeprowadzili. Przecież się nam i markoci, że składamy tyle podatki na inne drogi w powiecie, a sami nie możemy się doczekać najpilniejszej.

KRONIKA.

Co piszą o Podhalu? W „Kuryerze Lwowskim" z dnia 20 maja 1913 r. czytamy; „W ostatnich czasach Zakopane było widownią uroczystych narodowych obchodów — jakich najdawniejsi ludzie nie pamiętają. I na całem Podhalu ruch narodowy wre w całej pełni i utwierdza się w widzach przekonanie, że w pracy około zbudowania niepodległej ojczyzny Podhale chce iść jednolicie i zgodnie. Z całem uznaniem podnieść tu należy łączną pracę duchowieństwa i udział tegoż w wszelkich uroczystościach narodowych. Wiemy bardzo dobrze, jaką słowo głoszone z ambony ma moc nad ludem, jak często, bardziej niźli z wiecu świadomość narodową przyjmuje, jaką sposobność oddziaływania na masy ludu nietylko w chwilach rocznic narodowych, lecz każdej niedzieli, ma każdy obywatelskim duchem owiany sługa Boży. A tych kapłanów-obywateli-patrjotów ma gęsto szczęśliwe Podhale. Tak w tradycją uświęconym Chochołowie, w Nowym Targu i wioskach pobliskich, jak i w samem Zakopanem słyszy lud góralski podniosłe słowa z ust swych pasterzy o chwili osobliwej dzisiejszej, o potrzebie jedności narodu, o kształceniu tężyzny charakterów, o budowie Polski! Święto narodowe z powodu rocznicy Konstytucji 3. maja — z powodu równocześnie urządzonego wspaniałego obchodu w N. Targu — wypadło w Zakopanem nie tak imponująco, jak obchód rocznicy styczniowej, niemniej jednak udział publiczności był liczny — tak na nabożeństwie z podniosłem kazaniem, wygłoszonem przez katechetę ks. Orła, jak i w pochodzie popoł., a całe rzesze dziatwy szkolnej, tak ze szkoły ludowej, jak i z prywatnej szkoły pp. Praussów, śpiewającej z zapałem podczas pochodu pieśni narodowe, wzbudzały rozrzewniające uczucia".

Wybory do Rady powiatowej. Dnia 16 maja odbyły się wybory do Rady powiatowej w Nowym Targu z grupy miast i miasteczek. Wybrani zostali: Ksiądz katecheta Jan B u ł a t, burmistrz Józef R a j s k i, adwokat dr. Ernest G e i s s l e r, gospodarz Wawrzyniec P t a ś i kowal Jędrzej B r y n i a r s k i z Nowego Targu, oraz burmistrz Karol Ć w i e r t n i e w i c z z Krościenka.

Z grupy przemysłu i handlu odbyły się wybory dnia 19 maja. Z grupy tej zostali wybrani: Aleksander L g o c k i, dr Bernard K o h n, Józef P a w l u s z k i e w i c z i dr Kazimierz N o w o t n y z Nowego Targu, oraz Władysław D a n i e c i Józef S i e c z k a z Zakopanego.

Z grupy wielkiej własności ziemskiej zostali wybrani do Rady powiatowej pp. Jerzy U z n a ń s k i z Szaflar i Adam hr. S t a d n i c k i z Nawojowej.

Ćwiczenia Drużyn Podhalańskich. Dnia 18 bm. odbyły się ćwiczenia polowe kilku Drużyn Podhalańskich w okolicy Bańskiej. W ćwiczeniach wzięły udział Drużyny z Zakopanego wraz z Drużyną skautów z Zakopanego (29), Zubsuchego (54), Poronina (54) i Bańskiej (16) w łącznej sile 153 ludzi pod dowództwem p. Pawlusia, naczelnika Drużyny Zakopiańskiej, przeciw Drużynom z Nowego Targu (128) Szaflar i Białego Dunajca (65) razem 193 ludzi pod dowództwem p. Ka-

zimierza Guziaka, naczelnika Drużyny w Nowym Targu. Spotkanie miało miejsce na wzgórzach Bańskiej wyżniej.

Oddziały wywiadowcze wyczuły na czas położenie sił przeciwnych i na czas zawiadomiły o tem komendantów, którzy też byli w możności odpowiednio do celu sobie wyznaczonego siły swoje rozłożyć i atak wykonać. W ostatniej chwili przed zakończeniem ćwiczeń Nowy Targ oskrzydlał lewe skrzydło partyi przeciwnej znacznie przeważającemi siłami. Natomiast przeciw swemu lewemu skrzydłu miał całą drużynę z Poronina.

Okoliczność oskrzydlenia lewego skrzydła Nowotarskiego dawała Poroninowi pewną przewagę, lecz tylko chwilową wobec tego, że centrum tej drużyny było zatrzymane, oskrzydlające zaś prawe skrzydło miało przeciw sobie siły wystarczające do chwilowego bodaj powstrzymania naporu oskrzydlenia a natomiast bardzo silne oskrzydlenie lewego skrzydła Zakopanego dwiema pełnemi Drużynami przeciw półdrużynie — dawało Nowemu Targowi znaczną przewagę.

Podnieść należy sprawność wywiadowców z Zakopanego a szczególnie oddziału II. i III., które doskonale ukryte podsuwały się pod nieprzyjaciół. Również bardzo sprawnie rozwinęło się i ugrupowało do ataku prawe szkrzydło Zakopanego, na którem była drużyna z Poronina. Sędziowali druhowie inżynier Rams i sekretarz Peszkowski.

Poświęcenie sztandaru. Dnia 8 czerwca 1913 r. odbędzie się w Nowym Targu uroczyste poświęcenie nowego sztandaru nowotarskiej ochotniczej straży pożarnej miejskiej. Uroczystość odbędzie się w następującym porządku: O godzinie 6 rano pobudka; o g. 8½ poświęcenie sztandaru z kazaniem, poczem nabożeństwo i wbijanie gwoździ do drzewca sztandaru i wpisywanie się do książki pamiątkowej. Po nabożeństwie pochód na strażnicę z defiladą przed chrzestnymi ojcami na rynku. W końcu nastąpi złożenie przyrzeczenia całego korpusu straży przed nowym sztandarem i prezesem straży.

Mianowania. Wyższy sąd krajowy w Krakowie zamianował kancelistę Piotra Muniaka w Mszanie Dolnej oficyałem kancel.

Minister sprawiedliwości zamianował sędziami auskultantów Maryana Bolesława Kozubskiego dla Nowego Targu i Andrzeja Franciszka Meggera dla Mszany Dolnej.

Datki na bursę gimnazyalną. Na bursę gimnazyalną im. św. Stanisława Kostki w Nowym Targu złożyli w r. 1913 datki pp.: Dr Hamerschlag z Krościenka 5 K., Walter Józef z Krościenka 2 K., Sebatowicz Eugeniusz z Białki 10 K., Buynowski Tytus z Tarnowa 10 K., Szymborski Winc. z Zakopanego 10 K., ks. Morajko Jakób z Krakowa 1 K., ks. Rzeszódko Kazim. z Chochołowa 10 K., Rybołowicz Feliks z Wadowic 10 K., Łojas Antoni z Nowego Targu 4 K., Bogdańska H. z Zakopanego 8 K. 60 h., Lgocki Aleks. z Nowego Targu 2 K., Zollmann Izak z Nowego Targu 5 K., Gminy okręgu sądowego Krościeńskiego 122 K., Markiewicz H. z Cz. Dunajca 5 K., ks. Rottermund Maurycy z Szaflar 3 K., Dr Hawrankowa 10 K., ks. Słowik J. z Ochotnicy 50 K., ks. Jary K. z Maniów 10 K., Bahr Fr. z Nowego Targu 5 K., ks. Kaszelewski Kazim. z Zakopanego 50 K., Tow. Zaliczkowe w Zakopanem 25 K., Wydział krajowy 100 K., Spółka Oszczędn. i Pożyczek ze Szczawnicy 10 K., Z balu u WP. Dr. Chramca 2200 K., Spółka Oszczędn. i Pożyczek z Cz. Dunajca 30 K., Spółka Oszczedn. i Pożyczek z Odrowąża 20 K., Prof. L. Czech z Nowego Targu 10 K., Budziszewska M. z Zakopanego 6 K., ks. Prałat Krawczynski 2 dolary, ks. Boryczewski R. 10 K., Gmina Nowy Targ 150 K., Gminy okręgu sądowego Czarno-Dunajeckiego 130 K.

Historya o „świętem“ cielęciu. Nowy Targ uśmiał się w zeszłym tygodniu do rozpuku. Historya, która wywołała taki dobry humor w naszej mieścinie, zakrawa wprost na bajkę. Oto żyd Jakób Neumann z Niwy (ad Nowy Targ) ma jałóweczkę, która właśnie z wiosną powiła pierworodnego byczka. Według przepisów, których trzymają się żydzi-chasydzi, takiego pierworodnego byczka nie wolno ani sprzedać, ani zabić, ani zaprzęgać do roboty, jednem słowem trzeba go tylko karmić, bo on „święty“. Neumann czuł się poprostu nieszczęśliwym z powodu obdarowania go przez los takim ananasem. To też myślał tylko o tem, jakby się pozbyć tego byczka z domu, a równocześnie nie wejść w zatarg z żydowskimi przepisami. Od dłuższego już czasu miał Neumann jakieś porachunki z jednym z członków licznej w Nowym Targu rodziny żydów Langerów. Nie wiele myśląc, Neumann postanowił ofiarować tego niewygodnego byczka owemu Langerowi. Napisał tedy do niego list, w którym zaznaczył, iż na znak zgody i chęci zapomnienia o dawnych zatargach ofiaruje mu to, co ma najdroższego, mianowicie pierworodnego byczka. List ten uwiązał byczusiowi na wstążeczce u szyi i tak go posłał do Langera. Langer, przeczytawszy list, byczka przyjąć nie chciał. Ponieważ i Neumann już go nie chciał przyjąć z powrotem, pierworodne cielątko zaczęło się błąkać po ulicach i podziwiać urocze miasto. Ale — widać — cielątkom nie wolno chodzić samopas, gdyż wnet sprowadzono byczka przed magistrat. Tu wyjawiła się przyczyna samotnych wędrówek byczka po mieście. W lot zleciała się przed magistrat cała rodzina Langerów z jękiem i krzykiem. Pan burmistrz był w istnych opresyach. Ponieważ Neumann stanowczo nie chciał brać z powrotem byczka, ponieważ dalej uznano, że właścicielem jego jest już ów Langer, a Langer nie chciał mieć „świętego“ w domu — po długich rokowaniach przyszło do takiej ugody, że „świętego“ byczka weźmie do siebie pewien gospodarz na koszt Lan-

gera. W ten sposób pierworodne cielątko młodej jałóweczki poszło na wychowanie...

Lawiny. Z Zakopanego piszą nam: W ostatnich dniach zeszłego tygodnia, 13 członków Akademickiego Związku Sportowego z Krakowa, urządziło dwie wycieczki w góry, do Zmarzłego Stawu i na Giewont.

Uczestnicy pierwszej wycieczki udzielili nam bardzo ciekawych szczegółów o świeżo spadłych dwóch wielkich lawinach śnieżnych. Od Kuźnic do Czarnego Stawu Gąsienicowego prawie zupełnie niema już śniegu, a jeżeli przypadkiem spotka się jakiś płat, to bardzo wązki i cienki tak, że bez nart zupełnie swobodnie dojść tam można. Natomiast od Czarnego Stawu w górę, panuje kompletna zima, jezioro całe zamarznięte, pokryte sniegiem i lodem. Siedząc przy stawie, słyszy się bezustanny grzmot spadających zwietrzałych kamieni z Granatów i Zawratowej Turni.

Z pod Małego Koziego Wierchu spadła olbrzymia śnieżna lawina i zasypała cały prawie Zmarzły Staw. Długość tej lawiny wynosi około 200 metrów, szerokość 30 m., głębokość czyli grubość 8 m. Cała ta masa śnieżna spadła prawdopodobnie trzema wielkiemi bryłami i utworzyła dwa głębokie korytarze metrowej szerokości. Ciekawem i charakterystycznem jest, że korytarze owe ciągną się przez całą długość lawiny i można po nich wygodnie spacerować, mając po obu stronach pionowe ścianki, utworzone ze spadłego śniegu.

Druga wielka lawina spadła z Zawratowej Turni ku Stawowi Gąsienicowemu, lecz wielkości jej na razie nie można dokładnie oznaczyć, gdyż uczestnicy wycieczki widzieli z Karczmiska jedynie wielkie odpęknięcie śniegu na Zawratowej Turni a bliżej dojść z powodu niepogody nie mogli.

Zaprzysiężenie nowego namiestnika. Dnia 20 maja przedpołudniem cesarz zaprzysiągł Dra Korytowskiego w charakterze namiestnika Galicyi.

Prześladowanie prasy polskiej. Generał-gubernator warszawski skazał na 200 rubli kary lub 2 miesiące więzienia p. Małgorzatę Starzyńską, redaktorkę „Pracy Zbożnej", za artykuł i wiersz, poświęcony Gabryelowi Dauchotowi, znanemu dziennikarzowi francuskiemu, przyjacielowi Polaków.

Pożar Preszburga. W sobotę dnia 17 maja 1913 r. o godzinie 2 w południe powstał w Preszburgu, (po węgiersku Pozszony) w starem mieście węgierskiem ogromny pożar, który do godziny 9 wieczór zniszczył całą prawie dzielnicę żydowską. Spaliły się domy przy 7 ulicach. Około 10.000 ludzi pozostało bez dachu. Miasto przedstawia po pożarze okropny widok. Spalił się między innemi stary i piękny kościół św. Mikołaja, uszkodzony został klasztor OO. Kapucynów. Szkody są olbrzymie. Z ludzi zginęli podczas pożaru strażak Huber i jedno dziecko nieznanych dotąd rodziców. Pożar powstał podobno skutkiem zapalenia się w pewnem mieszkaniu smalcu, na którym smażono mięsiwo na ucztę weselną. Zamiast szmatami lub piaskiem ugasić ogień, lano wodę na płonący smalec, który rozbryzgiwał się nieugaszony, podpalił drewniane ściany pokoju i wiązania dachu. Do tego szalał w ów dzień silny wiatr, który przerzucał płomienie z domu na dom. Straże pożarne z Preszburga, okolicy, a nawet z Wiednia pracowały z wielkiem poświęceniem nad ugaszeniem ognia, co im się też późnym wieczorem udało. Do Preszburga płyną teraz ofiary na pogorzelców z całych Węgier, a nawet z zagranicy.

Dwanaście przykazań dla gazdów. W numerze 6. „Gazety Podhalańskiej" zamieściliśmy dwanaście przykazań dla gaździn. W odpowiedzi otrzymaliśmy cały szereg „ustaw" dla gazdów, które w miarę miejsca pomieścimy. I tak z Zubrzycy na Orawie pisze jedna gaździna: Myślałak, ze któro gaździno ujmie się za nami i do odprawe na tamte przykazania. Chłopi się śmieją, ze jest nos trzy na jednego, a przecie tak my sie dały zawstydzić. Umyśliłak przeto sama przykazania dlo chłopów ułozyć i nasej gazetce podać. Oto one:

1. Kieś gazda chłop, chodź se w kapelusie. Zeby ci go nie wdziewała zona.

2. Kie idzies do kościoła, to ta nie przychodź do domu z karcmy, ba se przyjdź pięknie z kościoła.

3. Jak widzis, ze zona rozpajedzona, juz duzo godo, to se siedź cicho. A jak o co chodzi, to se potem pogodoj ze zonom, kie przestygnie ze złości.

4. Nie popuscoj zony na kazde wesele i na jarmak, bez słusnej potrzeby.

5. Nie sięgoj po urzędy, choć jeś ta i uczciwy, bo jak wortos cego, to cie tam sami nojdom i honor ci dadzom.

6. Kie przyjdom jakie wybory, to se mos iść chętnie, ale nie za gorzałcysko, bo to hańba i wstyd.

7. Gazda powinien dać ponaprawiać sprzęt gazdowski przy casie, a nie wtedy z pługiem do kowola, kiedy drugi na ubocy orze, a z ciebie sie śmieje.

8. Sprzedos konia lub woły i wypijes hołdomas, przychodź ze se do domu skromno i cicho, zeby sie zona nie rozpajedziła, boby wnet z półkom gornki spadły.

9. Nie musi chłop wzdy przy piecu siedzieć a kądziel prząść, zeby na tabak zarobił, ale se trzeba i do wsi wyjść, pogodać, jakoby, coby, zeby sie lepiej mieć, cy by sie nie dało jakiej spółki załozyć, cyby nie załozyć jakiego sklepu, sprowadzić maszynę itd.

10. Chłop ma iść zarobić. Biedno zona 2 kury chowo, a jesce dla nik casem jęcmienia kupi, a tu ci chłop se woło: Zono! mos ta centy na tabak, bo juz cybuch gryzę...

11. Dyć tam i po tych karcmach by sie nie musiało tak wysiadać, przecie i ten karcmorz odpocynku żądo.

12. Sądów sie strzec. Swoje ziemie trzeba oznacyć kopcami, miedzami, zeby zona wiedziała, pokiela ma kopać lub trowe zbierać.

O. gazdowie góralscy, byłoby tych przykozań dla Was dość, zebyście sie ich ino trzymali.

Kobieta z Dolnej Zubrzycy.

Spółka Rolniczo Handlowa „Podhale“ w Nowym Targu — Rynek.

Poleca wszelkie narzędzia rolnicze, jako to: Pługi, brony, kultywatory, wypielacze, siewniki, obsypniki, młocarnie, młynki, kieraty, tryery etc. z fabryk krajowych i zagranicznych w wielkim wyborze we własnych składach. **Nasiona:** koniczyn, traw, buraków, roślin strączkowych i warzywnych, o gwarantowanej czystości i sile kiełkowania. **Nawozy:** tomasyna, superfosfaty, saletra chilijska, sól potasowa, kainit krajowy i stassfucki, wapno azotowe. **Pasze treściwe:** otręby, makuchy, słonecznikowe, rzepakowe etc.

Dla członków znaczny opust. 55 7—



57 a. 4—5

Hasło „swój do swego“ coraz więcej staje się popularnem na Podhalu.

Handel towarów kolonialnych i win

:-: pod firmą :-:

Kazimierz Dworski

w NOWYM TARGU

(w rynku l. 16 w kamienicy czerwonej).

Poleca znakomite kawy świeżo-palone z własnej palarni po następujących cenach:

1/4 klg.	kawy pal. Santos I.	K 1·95
1/2 „	kawy pal. perłowej	„ 2·10
1/2 „	kawy pal. Vera Paz Ceylon	„ 2·40
1/2 „	kawy pal. Ceylon gruboziarnistej	„ 2·90
1/5 „	oryg. kawy „Hag“ bez kofeiny	„ 1·20
1/4 „	prawdziwej cykoryi figowej	„ 32
1/4 „	Herbaty kwiatowej Ceylon	„ 2·00
1/4 „	Zdrowotne Cacao holenderskie	„ 1·40
1/8 „	Cacao „Van Houten“	„ 1·45
1 „	herbatników mieszanych	„ 1·40
1 „	cukierków zawijanych Sobolewskiego	„ 3·20

Zamówienia uskutecznia się odwrotną pocztą za zaliczką.

:-: Dla P. T. Kupców specyalny opust. :-:

68 1—

!! NASIONA !!

ŚWIEŻE NASIONA!

STANISŁAW GIŻYCKI

NOWY TARG

Poleca handel towarów korzennych

Towary tylko w najlepszej jakości

Ceny najniższe

ŚWIEŻE NASIONA JUŻ NADESZŁY

od lat kilku znane ze swej jakości.

ŚWIEŻE NASIONA!

!! NASIONA !! 10 50. —38.

Pierwsza na Podhalu

elektromotorowa

Fabryka masarska

wyrób szynek i wędlin, różnego gatunku, oraz

wyrąb i sprzedaż mięsa

Józefa Rajskiego

w Nowym Targu. 2. 21—52

WIKT DOMOWY

po cenach miarkowanych

NOWY TARG, ul. Długa l. 40. 45. 5—5.

Na żądanie odsyła się do domu.

Zakład pogrzebowy — Józefa Jończego

w NOWYM TARGU.

Urządza pogrzeby od najskromniejszych do najwspanialszych. Posiada na składzie wielki wybór trumien metalowych, dębowych i miękkich, wieńców, wybór pomników z piaskowca i krzyży żelaznych. — Ceny najniższe. 32. 13—50

Magazyn towarów galanteryjnych
Stanisława Giżyckiego

w Nowym Targu

poleca po najniższych cenach:

bieliznę męską, skarpetki, rękawiczki kołnierze, krawatki, buty amerykańskie

SWEATERY I CZAPKI

pończochy, rękawiczki, kołnierzyki damskie i dziecinne.

SKŁAD PRZYBORÓW MYŚLIWSKICH.

52. 10—38.

Pierwsza elektromotorowa miejska

FABRYKA CEGIEŁ

W NOWYM TARGU

poleca znaną z dobrej jakości i w wielkim wyborze cegłę maszynową i ręczną, oraz podwójnie prasowaną po cenach bardzo umiarkowanych. **3.** 22—52

Towarzystwo rolniczo-zaliczkowe

W NOWYM TARGU

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką

przyjmuje wkładki oszczędności na 5% i udziela pożyczek wekslowych i hipotecznych na dogodnych warunkach. **9.** 22—52

Fabryka wyrobów masarskich
JÓZEFA GALICY

:-: W ZAKOPANEM UL. KRUPÓWKI :-:

urządzona według najnowszych wymagań hygienicznych, zaopatrzona w największą na Podhalu sztuczną chłodnię o popędzie maszynowym.

Poleca swoje wyroby masarskie pierwszorzędnej jakości, po cenach bardzo przystępnych. Dla Kółek, Sklepów, Gospód znaczny opust. Zamówienia pocztą wysyła odwrotnie.

59. 10—41

STANISŁAW KACZOR, KAFLARZ

W NOWYM TARGU. **64.** 4—10

poleca swój pierwszy na Podhalu bogato zaopatrzony skład kuchen i pieców kaflowych z wyrobów kraj. i zagranicznych, Wykonuje wszelkie roboty w zakres kaflarstwa wchodzące. Ceny umiarkowane

DOSKONAŁE A WIĘC TANIE

POKRYCIA DACHÓW OGNIOTRWAŁYCH

lekkie, trwałe, mające piękny wygląd i nie wymagające reperacyj wykonuje się PATENT. łupkiem asbestowym

„ETERNIT“

Odporny na wiatry i zmiany powietrza.

BACZNOŚĆ! Prawdziwy łupek oznaczony na każdej płycie napisem **„Eternit“**.

Zastępstwo i składy: Wojciech Krzeptowski — Zakopane willa „Orla“.
Michał Skalski — Nowy Targ, ulica Długa. - - - -

Cenniki i kosztorysy na żądanie bezpłatnie

Poleca się: **Płyty asbestowe, ogniotrwałe** $^{100}/_{100}$, $^{120}/_{250}$ cm., dla ochrony ścian drewnianych koło pieców i palenisk, tudzież **rurki drenowe** dla osuszenia gruntów. **4.** 22—52

Drukarnia I. Borka — dzierż. A. Mółka Nowy Targ.